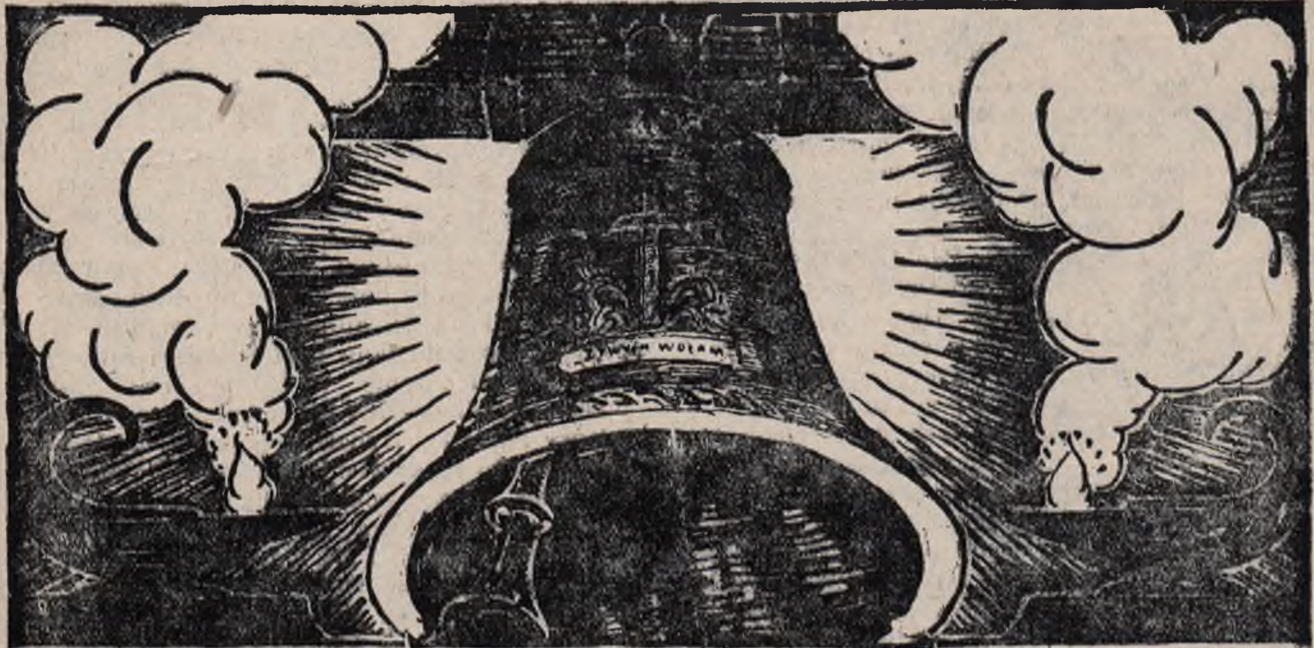
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy**

Nr. 21. **Kraków, 22 maja 1927.** **Rok III.**



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Jeszcze o świętach skasowanych.

List p. Fudalego z Myślenic był bardzo na czasie, co się okazuje z zainteresowania, jakie wywołał; — otrzymaliśmy bowiem w tej sprawie różne korespondencje, na które jak najchętniej odpowiemy, aby całą rzecz gruntownie wyświetlić, nie zostawiając czytelnikom naszym żadnej, najmniejszej nawet wątpliwości.

Zanim jednak wstąpimy w dziedzinę faktów, musimy zastanowić się nad pewną zasadą, stanowiącą fundament prawdziwości naszej wiary, a tą jest, że chociaż zawsze i we wszystkiem szukać mamy na pierwszem miejscu *chwały Bożej*, jednak dążyć do tego celu winniśmy nie inaczej, tylko drogą *woli Bożej*.

Na tem, co nam się *zdaje*, lub co *czujemy*, nie możemy polegać, owszem, mamy obowiązek temu nie ufać. Przecież i oczom naszym *zdaje się*, że słońce wschodzi i zachodzi, a jednak ono stoi, tylko ziemia się koło niego obraca — o czem uczeni dobrze wiedzą.

To samo w kwestjach religji. *Nam* się *zdaje*, i mamy takie *uczucie*, że skasowanie pewnych świąt zmniejsza chwałę Boga i Maryji, ale to jeszcze nie dowód. Uczucie nasze jeszcze bardziej jest zwodnicze niż zmysły, a sąd nasz — po grzechu pierworodnym — do błędu skłonny. O tem sądzić mogą tylko zwierzchnicy, postanowieni na czele Kościoła od Boga, z przyobiecaną asystencją Ducha Św. we wszystkich sprawach.

Objaśnimy to przez porównanie. Stan wolny uważa się w Kościele za wyższy od małżeństwa, dlatego, że daje większą możność pracowania na chwałę Bożą. To też Królowa Świętych, Maryja poświęciła się na służbę Bogu i pragnęła życie swoje spędzić za murami przybytku jerozolimskiego. Jednakże słysząc wolę Bożą, opuszcza

świątynię i poślubia swego przeczystego Oblubieńca, Józefa. W chwili, gdy Maryja składała tę ofiarę, czyż nie mogła sobie pomyśleć, że większa chwała Boża wymaga od niej sprzeciwienia się temu rozkazowi? Ale Ona tego nie pomyślała, bo wiedziała, iż chwały Bożej trzeba szukać tylko według *woli Bożej*. I właśnie dzięki Jej posłuszeństwu, przychodzi na świat Zbawiciel, pomnażając chwałę Bożą nieskończenie więcej, niżby to mogła uczynić Maryja przez swoje pozostanie w świątyni.

Weźmy drugi przykład. Pan Ludwik Martin, przyszły ojciec św. Teresy od Dz. Jezus, puka do klasztoru i prosi o przyjęcie. Odmawiają mu, bo nie zna dobrze łaciny. W tym samym czasie jego przyszła małżonka pragnie być przyjęta do Szarytek. Tam, po pewnym okresie próby, mówią jej, że jest niepowołaną do tego stanu. Oboje ci ludzie, których intencją była tylko większa chwała Boża, doznają *uczucia*, przykrości że nie mogą Panu Bogu tak się przysłużyć, jak to uważali za najlepsze. Ale zgadzają się z wolą Bożą, a po niejakim czasie zawierają ze sobą związek małżeński, pobłogosławiony dziewięciorgiem dzieci. Czworo z nich umiera we wczesnem dziecięctwie, a więc niewątpliwie w stanie łaski poświęcającej; a pięć córek, które się wychowały, wstępuje do Zakonu i jedna z nich zostaje wielką wszechświatową Świętą. Gdzież większa chwała Boska? Jakże w tej chwili państwo Martin zapatrują się w niebie na ofiarę, jaką złożyli z własnego powołania zakonnego? Nie zmienia to wprawdzie ogólnej zasady, że stan zakonny jest wyższy, niż małżeństwo, tylko dowodzi, że każdy pojedynczy człowiek, o ile chce przynieść największą chwałę Bogu, nie ma się koniecznie piąć do tego, co najwyższe, ale starać się poznać, jaka jest względem niego wola Boża, ponieważ tam tylko znajdzie przygotowaną dla siebie pomoc Bożą, czyli łaskę. Bóg jeden wie, co jest z jego większą chwałą, gdyż istniejąc poza czasem, ogarnia odrazu teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Człowiek widzi tylko chwilę obecną i poddaje się *uczuciu*, jakie na niego wywiera ta chwila, zamiast się oprzeć na *przekonaniu* niezłomnem, że jedynym wykładnikiem woli Bożej jest Kościół, a więc on jeden tylko może nas prowadzić do naszego celu głównego, jakim jest chwała Boża.

W rzeczach codziennych, szukanie chwały Bożej nie według woli Bożej, prowadzi do *fałszywej pobożności*. Każdy katolik wie dobrze, jak wielkich łask dostępuje się przez wysłuchanie Mszy św. i stara się o ile można, być na mszy nawet w dzień powszedni. Ale taki dewot lub dewotka wywnioskuje stąd zaraz, że wysłuchanie dwóch mszy św. będzie w każdym wypadku jeszcze lepszem, a obecność na wszystkich nabożeństwach, jakie się tylko odbywają w parafji, czy w mieście — rzeczą najlepszą. Na tej zasadzie, nie patrząc, jaka jest względem niej wola Boża, opuszcza obowiązki domowe, albo je zbywa, byle tylko żadnego nabożeństwa nie pominąć. Tymczasem jakaż ją za to spotka nagroda? Ta sama, która spotkała lud izraelski, kiedy usłyszał od Pana Boga: Pościliście, a nie wejrzałem, ponieważ *w dniu postu waszego była wola wasza*.

Szukanie chwały Bożej nie według woli Bożej, o ile wychodzi poza zakres życia prywatnego, prowadzi, niestety, aż *do herezji*. Wszystkie herezje, wszczynane przez kapłanów, brały zwykle początek od szukania większej chwały Bożej, poza posłuszeństwem Kościołowi, czyli bez względu na wolę Bożą. Weźmy dwie straszne herezje XII wieku: albigensów i waldensów. — Widząc zepsucie stanu duchownego i zakonnego przez nagromadzenie w ich rękach bogactw, przedsięwzięli reformę tego stanu, z pominięciem władzy Papieża. I chociaż zaczęli od praktyki najwyższego umartwienia i ubóstwa — wbili się w pychę, szerząc pogardę dla winnych, wpadli w największe niedorzeczności i ściągnęli na siebie klątwę Kościoła. W tym samym czasie św. Franciszek Seraficki zaślubia swoją oblubienicę Ubóstwo, gdyż i on także widzi jego potrzebę w Kościele. Ale zebrawszy pierwszych naśladowców, zaraz idzie z nimi do Rzymu, prosząc o potwierdzenie swego rodzaju życia, synom zaś swoim nakazuje w regule najwyższą cześć dla kapłanów, choćby występnych, a to z racji ich urzędu, który jest wyższy, niż anielski. Tamci kacerze pociągnęli za sobą na manowce setki tysięcy dusz, a św. Franciszek nawrócił ku Bogu miljony. Cel był jeden i ten sam: większa chwała Boża, przez zaprowadzenie ubóstwa — tylko drogi odmienne: tam droga własnego poglądu, a tutaj — szukanie woli Bożej.

Pomijam Lutra, który w swoich 95 tezach wystąpił głównie przeciwko rzeczywistym, istniejącym w sługach Kościoła nadużyciom — przechodzę odrazu do naszych marjawitów. Byli to księża najświątobliwsi i najuczciwsi, których martwiła oziębłość pewnej części duchowieństwa i pragnęli temu zaradzić; ale, że nie trzymali się jedności z biskupami, tylko *po swojemu* chwały Bożej szukać chcieli, poszli drogą pychy i wpadli w bezeceństwa, bluźnierstwa i schizmę.

A te wszystkie przeciwne Kościołowi teorje społeczne, jak *socjalizm, komunizm, bolszewizm*, czyż nie idą temi samemi ścieżkami? Zaczynają się przecież od szukania *dobra:* wolności równości, braterstwa, dobrobytu, ale że idą do tego celu drogami przeciwnemi woli Bożej, więc go nietylko nie znajdują, ale odrazu schodzą na manowce. Ta nawet część dobra, która tkwi w ich celu, obraca się na większe jeszcze zło, bo łudzi swemi pozorami bezkrytyczne tłumy, które nie dałyby się do tych teorji pociągnąć, gdyby ich cele były widocznie złe.

Przeciwnie, to mniemane umniejszenie chwały Bożej, jakie zdaje się niekiedy wynikać z posłuszeństwa Kościołowi, obraca się z czasem



Najświętsza Panna w otoczeniu Świętych.

na większe jeszcze dobro. To też Duch święty nawołuje do posłuszeństwa, mówiąc: *Mąż posłuszny odniesie zwycięstwo;* a w innem miejscu: *Lepsze jest posłuszeństwo, niżli ofiary.* To samo znaczą słowa Pana Jezusa: Kto się *nie zaprze siebie samego,* nie może być uczniem moim. *Kto nie opuści dla mnie* ojca, matki, żony, domu a w końcu i *duszy swojej, nie jest* mnie godzien. *Ktoby chciał zachować duszę swoją, straci ją,* a ktoby utracił duszę swoją dla mnie i Ewangelji — zachowa ją. Pod słowem *dusza,* należy rozumieć dwie najważniejsze władze duszy: rozum i wolę.

Właściwie mówiąc, posłuszeństwo to główna cecha prawdziwego Kościoła. Ile religij na świecie, tyle sposobów szukania chwały Bożej, ale czy wszystkie one są dobre: i braminizm i buddaizm i wszelkiego rodzaju pogaństwo, skoro każda ma na celu chwałę Bożą? Otóż ani jedna z nich nie jest prawdziwą, bo szuka chwały Bożej nie według woli Bożej, objawionej *raz jeden* tylko ludzkości *przez Jezusa Chrystusa* i złożonej jako depozyt w ręce Piotra i jego następców. Nawet żadne wyznanie chrześcijańskie nie może być niczem innem, tylko herezją lub schizmą, o ile pomija Piotra. Słusznie się przeto mówi: *Gdzie Piotr — tam Kościół.* Gdzie zaś niema zupełnego posłuszeństwa Piotrowi i jego następcom, tam i Kościoła prawdziwego niema. I choćby kto był zapisany do ksiąg metrycznych a nawet spełniał praktyki katolickie, jeśli papieża i biskupów nie słucha na ślepo, jak samego Boga, nie jest katolikiem, tylko heretykiem. My tymczasem, chociaż niby wierzymy, w praktyce jednak często zapominamy, że *Kościół katolicki* dlatego jest *jedynym,* prawdziwym *i świętym,* że jest *apostolskim.*

Na zakończenie tej pierwszej części naszych wyjaśnień, umieszczamy list jednej z Czytelniczek, która, jak widać, doskonale rozumie naszą odpowiedź, daną panu Fudalemu.

Z powodu listu w Nrze 17 „Dzwonu Niedzielnego“ o „skasowaniu świąt“ i odpowiedzi na ten list, pozwolę sobie dorzucić jeden szczegół:

Wychodziła w Petersburgu gazeta *„Nowoje Wremia“,* ciesząca się wielką poczytnością. Był to organ Suworina, publicysty, wrogo usposobionego do Polaków i jeszcze bardziej do katolicyzmu. Na parę lat przed wielką wojną umieścił Suworin następujące słowa, z powodu skasowania w Kościele katolickim drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek: ...„jednem posunięciem pióra papież kasuje święta; katolicy przyjmują to rozporządzenie i nikomu do głowy nie przyjdzie postąpić wbrew rozkazom Watykanu. A co stałoby się u nas? (t. j. w Rosji), ileby nowych sekt powstało w prawosławnej cerkwi, gdybyśmy chcieli zmniejszyć ilość świąt?...“

Ta wzmianka rosyjskiego publicysty dowodzi, że prawosławni lepsze mieli pojęcie o władzy papieża i karności katolików, aniżeli dzisiejsi gorliwi katolicy.

Przyczyna, że śmieją się u nas żydzi, leży w nas samych. Niech Narodowa Organizacja Kobiet, Katolicki Związek Polek, Związek Robotników Chrześcijańskich, Liga Katolicka będą potęgą w Polsce, wywierającą wpływ swą zbiorową wolą i niech przyczynią się do skasowania szynków w Polsce. O, wtenczas, napewno nabiorą żydzi szacunku dla Polaków i śmiać się z nas nie będą.

Kraków, 30 kwietnia 1927.

Jadwiga Urbańska.

Z LITURGIKI

Niedziela 5-ta po Wielkanocy.

Księga Ducha Świętego.

„Dzieje Apostolskie“ czyli piąta z rzędu księga kanoniczna Pisma św. Nowego Testamentu zasługuje na nazwę „Księgi Ducha Św., bo ona najwięcej o Nim opowiada. Sam opis Zesłania Ducha św., znajdujący się w tej księdze jużby tę nazwę usprawiedliwiał, ale tu podniesiemy jeszcze parę szczegółów, by pokazać jaki był stosunek pierwszych chrześcijan do Ducha Świętego.

Trzeba zauważyć, że wtedy nie było osobnych modlitw ani pieśni do Ducha Świętego. Takie np. „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu“ pojawia się dopiero w IV. wieku, a osobne modlitwy do Ducha Św. spotykamy po raz pierwszy u Św. Grzegorza z Nazjanzu † 373. W pierwszych wiekach modlono się do pierwszej osoby Boskiej, do Ojca przez Chrystusa zanoszono prośby i sławiono Ojca przez Jezusa w jedności z Duchem Św. Dziś tak samo modli się jeszcze Kościół, do Boga Ojca się zwraca, przez Syna razem z Duchem Świętym i kończy wszystkie modlitwy *„Przez Chrystusa Pana naszego“.* A jednak więcej znano wtedy Ducha Św. Żywszy był związek między wiernymi a Trzecią Osobą Boską, niżeli dziś, choć mamy tyle modlitw i pieśni, a nawet litanję do Ducha Św.

Oto przypatrzmy się, co mówią „Dzieje Apostolskie“ o Duchu Św. i Jego działalności. Tam każda strona, każdy prawie rozdział wspomina coś o Duchu Św., stąd słusznie nazywają „Dzieje Apost.“ ewangelją Ducha Św. W nich występuje Duch Św. nietylko jako siła z góry i nieosobowy duch Boży, który dawał natchnienie prorokom w St. Zakonie, ale jako wyraźnie odrębna Trzecia Osoba Boska, działająca, mówiąca i Kościół prowadząca. Ale na tem się jeszcze nie kończy działalność Ducha Św. w pierwszym Kościele. On daje polecenia, zatwierdza uchwały soboru

apostolskiego w Jerozolimie wybiera misjonarzy, wyznacza im kraje, gdzie mają apostołować, prowadzi ich i daje różne przestrogi na drogę: *„Zdawało się Duchowi Świętemu i nam* (tak przemawia Piotr), *byśmy więcej nie kładli na was ciężarów* (chodzi tu o to, czy nawracający się poganie mają być najpierw żydami, a potem chrześcijanami). Apostołowie są pod wpływem zleceń i rozkazów Ducha Św. spełniają Jego wolę i wskazówki. Oto kiedy chrześcijanie w Antjochji odprawiali modły i pościli przed wyborem misjonarzy — Duch Św. rzekł:

„Odłączcie mi Szawła (Pawła) i Barnabę ku dziełu, do którego ich wybrałem... A tak oni wysłani od Ducha Św. odeszli do Seleucji" (Dzieje Apost. 13, 2—4) Duch Św. kieruje podróżami Apostołów np. Sylasa i Pawła zawraca z Małej Azji ku Europie: „ A przeszedłszy Frygję i Galację zabronił im Duch Św. przepowiadać słowo Boże w Azji. Do Bitynji nie pozwolił im iść Duch Jezusów" (Dzieje Apost. 16, 6, 7). Gdzieindziej sam Paweł wyznaje: „A teraz ja związany duchem idę do Jeruzalem. Co mnie czeka tam, nie wiem. Jedno Duch Św. zapewnia mnie, że mię więzienia i utrapienia czekają w Jeruzalem" (20, 22—23). Św. Piotr także Duchem Św. kierowany udaje się do pogan, sam pierwszy chrzci poganina Korneljusza (10, 19). Prawda, że to byli Apostołowie, że tu chodziło o założenie Kościoła, i dlatego konieczna była pomoc Ducha Świętego.

Ale jeden szczegół ważny, i dla nas nie jest on bez znaczenia. Oto dużo wiedziano o Duchu Św. i na każdym kroku słuchano go, nie stawiano Mu oporu jak to dziś czyni świat. Dzisiaj zapomina się o Jego święcie, choć ono najstarsze, nazwane Zielonemi Świątkami, by przez to zatrzeć właściwe znaczenie tego dnia. Jeżeli przypadnie w maju, to wygląda jak święto Matki Boskiej, pozatem — ponieważ dwa dni świąt — wielu ludzi bardzo urządza sobie wtedy wycieczki. Także sobótki pochłaniają całą uwagę i odrywają myśl od Ducha Św.

Mało się zna pieśni i modlitw do Ducha Św. Znane hymny łac. „Veni Creator" i „Veni Sancte Spiritus" choć są przetłumaczone, mało gdzie są śpiewane. Grzechami także stawiamy opór Duchowi Św.

Msza św. z 5-tej Niedzieli po Wielkanocy

Ten tydzień w liturgji należy do najbogatszych w różne pouczenia i czytania duchowne. Główną myślą dzisiejszej niedzieli jak i trzech następnych „Dni Krzyżowych" jest nauka o modlitwie błagalnej. Druga zaś myśl, to o Wniebowstąpieniu, bo w tym tygodniu przypada pamiątka tego zdarzenia:

Introit znowu tchnie weselem, znów alleluja jest śpiewane z jakąś nadziemską radością. Chrystus odchodzi, a Kościół śpiewa wesołe alleluja, bo Kościół nie zna rozpaczy ani owego sentymentalizmu, czyli uczuciowego i rozpaczliwego

Królowa Serca.

(Rozważania na maj)

IV.

Każde nabożeństwo ma swój kult, którym się objawia, ma praktyki religijne, które spełnia. Zupełne ofiarowanie się Matce Boskiej, to jak widzieliśmy nabożeństwo życiowe, więc i praktyki jego polegają nie tyle na pewnych i przypisanych formach modlitw, ile raczej na czynie i działaniu, co bl. Ludwik określił, w tem zdaniu *Wszystko w naszem życiu należy czynić z Maryją, przez Maryję, w Maryji i dla Maryji.*

1. Potrzeba więc żyć z Najświętszą Panną, w towarzystwie Matki Boskiej. Wprawdzie nie możemy już tutaj na ziemi widzieć Dziewicy Świętej, ani Jej słyszeć, ale ituicja wiary, posiada światło i pewność większą, niż wszystkie światła naturalne. Wiara szuka domku w Nazaret i odnajduje Dziewicę ukrytą, ubogą i pracowitą, ale „Pełną Łaski", bo Matkę Bożą. Towarzyszy jej do Hebronu, przysłuchując się natchnionemu hymnowi Magnificat i do Betlejemu, gdzie: „Słowo stało się ciałem". Wiara idzie z Maryją za Jezusem do Getsemani, na krzyżową drogę, staje pod krzyżem, z Maryją czuwa i płacze nad „Bożym Grobem".

Wiara przypina skrzydła, unosząc nas ponad błękity i obłoki, gdzie Jezus wstąpił i Matkę Swoją wziął do Siebie. Ale to przecież Różaniec w Swoich Tajemnicach! Nie chciałem tego słowa wypowiadać, ale wypowiedziało się ono samo. „Żołnierz jeden pokazywał mi raz Różaniec i mówił do mnie: „W życiu mojem nie wszystko, było czystem i dobrem, mam na sumieniu wiele grzechów, a może nawet i zbrodni, jak zwykle w wojnie, ale Różańcowi mojemu zawdzięczam wiarę i życie. Wiary nie straciłem nigdy, owszem nikt w mojej obecności, nie śmiał przeciw niej słowa wypowiedzieć, i życie, bo Różaniec obronił mię od śmierci". Ale, gdyby on, był lepiej czuł, że Różaniec jest nietylko znakiem zewnętrznym nabożeństwa do Matki Boskiej, ale, że przezeń jest Matką Boską z nami, byłby nietylko zachował wiarę teoretyczną, ale z niej wypłynęłaby moralność życia, zrozumiałby, co to jest żyć światu i jego próżnościom, jakoteż poniżającym z Panną Najświętszą. Dusza wtedy wymyka się namiętnościom, przenosi się przez wieki do Swej Najświętszej Przyjaciółki i żyje w Jej towarzystwie. Pyta, coby Ona uczyniła w tej sprawie i takich warunkach, żyje pod Jej uśmiechem, gdy dobrze czyni, pod Jej łzami w cierpieniu

wzdychania przy pożegnaniu. My tylko wmawiamy w siebie, że Kościół się smuci. Tymczasem w Kościele niema melodji smutnych, rozpaczliwych, żałobnych, może są słowa narzekania, ale zawsze i wszędzie przebija się nadzieja, wiara i radość. *Słowa przyjemne głoście... alleluja; ogłaszajcie aż na koniec ziemi: Pan zbawił lud swój"* Izaj. 48, 20). W *kodeksie* duże prośby: 1-o o zrozumienie cudu zmartwychwstania, 2-o, byśmy podług Chrystusa żyli.

Lekcja (list św. Jakóba 1, 22—27) tak dobitnie podkreśla potrzebę czynów zgodnych z wiarą. *„Najmilsi, bądźcie wykonawcami tego, co słyszycie, a nietylko słuchaczami.* Bo kto tylko słucha (kazań, nauk misyjnych, a jak dużo ludzi myśli sobie, że wystarczy słuchać kazań, ale o tem nie chcą wiedzieć, że podług słów usłyszanych, należy postępować) *a nie czyni tak, jest podobny do człowieka przeglądającego się w lustrze.* Przypatrzył się, odwrócił i zapomniał zaraz jak wygląda. Dalej ważna nauka św. Jakóba: *„A jeśli kto mniema, że jest pobożny* (dobry i doskonały) *ale nie powściąga swego języka* (kłamie, obmawia, klnie, dokucza innym), *ten się oszukuje* i nabożeństwo jego nic nie warta". Religja — katolicyzm — polega na czynnej, miłości bliźniego, na unikaniu grzechów i na wierze prawdziwej.

Ewangelja (Jan. 16, 23—30). Jezus zapewnia uczniów, że modlitwa w Jego imię zanoszona do Ojca będzie wysłuchana. Dalej mówi o miłości Ojca ku Nim, i że od Ojca wyszedł i wraca do Niego. *Prefacja wielkanocna.* W brewjarzu czyta Kościół w tym tygodniu dwa listy Św. Piotra. Te dwa tylko napisał, są to listy pasterskie pierwszego papieża.

Ewangelja na niedzielę V. po Wielkiejnocy.

według św. Jana r. 16.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o niceście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie: aby radość wasza była pełna. To wam powiadałem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie: i nie mówię wam, iż ja będę Ojca prosić za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali, i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat: znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba ci, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś".

---

czy pokusie. Upokorzona niegodnością Swoją, to znowu Jej obecnością uszczęśliwiona, powtarza słowa Elżbiety: „Skądże mi to, że Matka Pana Mojego przychodzi do mnie?"

2. Potrzeba dokonywać sprawy swoje, przez Najśw. Pannę. To pocieszająca prawda, że możemy się Nią osłonić, żyć pod płaszczem Jej Opieki i z niezłomną ufnością wołać: „Pod Twoją obronę!" Ale jest głębsze znaczenie tych słów" — pisze Bł. Grinon — „duszę należy poddać Jej Duszy i we wszystkiem, być Jej posłusznym. „Którzykolwiek, Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi". — „Ci, których wiedzie Duch Maryji sa dziećmi Maryji, a tem samem dziećmi Bożemi. Niech w każdym z nas przebywa Dusza Maryji, aby wielbiła Boga, niech będzie Duch Maryji, aby się radowała w Bogu".

Człowiek, nawet uleczony z błędów, zachowuje pewną słabość, która każe mu spoczywać w sobie, zachowuje własne: „ja", własny sad. Skłonnym jest iść za własnemi poglądami, własną pobożnością i smuci się, gdy w rzeczach nawet świętych jego sąd nie triumfuje. Poglądy te mogą być dobre, lecz zawsze pochodzą z serca zranionego grzechem, Maryja, chciałaby je podnieść i oczyścić, ale w tym celu musi daleko odrzucić swój sad, aby Duch Maryji zajął jego miejsce. Wtedy postanowienia powierzchowne i przejściowe staną się głębokiemi przekonaniami i dusza oświadczy: „Wyrzekam się siebie, by nie żyć, nie działać", nie cierpieć i nie umierać inaczej, jak ożywiona Twoim Duchem, o Matko Boga!"

„Należy więc całkiem poddać się Duchowi Maryji, rzucić się w Jej Ręce, jak kamień w morze, z okrzykiem. Wyrzekam się siebie samego, oddaję się Tobie Przenajdroższa Matko". I, to powtarzać, mimo oschłości, by posłuszeństwo było zupełnem Bo, cóż stąd, gdy mówić będziemy, że Jej Woli naszą oddajemy, gdybyśmy Jej nie słuchali, jedną ręką dawalibyśmy, a drugą odbierali. Bylibyśmy dziećmi, a nie mężami. Czyż to ciężkie takie posłuszeństwo? Czyż nie słuchali Jej Święci? I, to nietylko dzieci i młodzieńcy, jak św. Stanisław i św. Teresa, ale mężowie genjusze i nauki, jak św. Augustyn, św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura, św. Alfons. „Ale, na co mam szukać ziemskich przykładów" — woła Bł. Grignon, wszak Pan Jezus był Jej posłusznym w Wcieleniu, Narodzeniu, posłusznym aż do śmierci, bo bez pożegnania z Matką Swoją umierać nie chciał". Ale może posłuszeństwo takie przywiedzie do apatji i kwietyzmu? Nigdy, czynić nam należy, co mamy czynić, a Ona resztę dokona! Wielu jest próżniaków, którym nie chce się zabrać do pracy i czekają, kiedy Matka Bo-

3. Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

23. poniedz. „Dni Krzyżowe (zobacz artykuł zeszłor. „Dzwon Niedz." Nr. 17) Triduum liturgiczne. We mszy św. myśl naczelna, że modlitwa wytrwała musi być wysłuchaną. Lekcja z listu św. Jakóba (5. 16—20) „dużo znaczy wytrwała modlitwa sprawiedliwego". W ew. Chrystus powiada, że jeżeli przyjaciel przyjacielowi w nocy proszącemu da dla miłego spokoju to, o co prosi, to tembardziej Bóg da proszącemu Go różne dary.

24. wtor. „Dni Krzyżowe", Msza św. i procesja jak wczoraj.

25. środa. „Dni Krzyżowe". Msza św. i procesja ze śpiewem litanji do WW. ŚŚ. jak wczoraj. Wigilja (z osobną Mszą św.) Wniebowstąpienia. Dziś św. Grzegorza VII. papieża, bojownika za wolność Kościoła † 1085.

26. czw. *Wniebowstąpienie Pańskie* (zob. zeszł. art. o tem święcie „Dzwon Niedz. 19).

27. piąt. Św. Beda, Doktor Kościoła, benedyktyn. † 735.

28. sobota. Św. Augustyn apostoł Anglji 597 r. posłany do Anglji przez Grzegorza W. i tam umiera 26 maja 604. Msza św. stawia nam przed oczy obraz misjonarza.

ska da im chleb i zajęcie. Wiele matek, zaniedbujących dzieci, w oczekiwaniu, by je Matka Boska wychowała. Pracuj, ile sil starczy, a Matka Miłosierdzia dopomoże. Wielu niecierpliwych, którzyby chcieli natychmiastowego wysłuchania. Wytrwaj, żadna modlitwa daremną nie jest, a jeśli Matka Boska nie daje tego, o co prosisz, da więcej jeszcze, niż pragniesz. Wielu miłośników Ojczyzny, co pytają, czemu Matka Boska cierpi tyle złego, czemu nie stworzy lepszego rządu, jeśli jest Polski Królową? Sam bądź Jej najlepszym poddanym, spełniaj sumiennie swoje obowiązki, wszyscy stańmy się ludźmi czystych rąk i czystego serca, a przytem módlmy się o królowanie Maryji wśród nas, a jak przez Nią Polska zmartwychwstała, tak przez Nią się odrodzi. Stańmy się wszyscy lutnią Maryji, niech Ona przez nas wygra Swoją pieśń, pieśń modlitwy: czynu. Dajmy się wszyscy, jak struny, na tę lutnię naciągnąć, niech żadna nie ucieka, nie fałszuje, nie pęka, a wtedy spełni się wizja poety, naród cały, jak żywa lutnia nucić będzie hymn — Swojej Pani i Królowej.

O. Konstanty Marja Żókiewicz,
Dominikanin.

Odpowiedź na ankietę:

Co ma robić apostolstwo świeckie?

Apostolstwo inteligencji.

I. nagroda (50 złotych).

Ankieta rozpisana przez „Dzwon Niedzielny" w Nrze z dnia 17 IV. b. r. jest nadzwyczaj aktualną i tematem swym bardzo mię zainteresowała.

Apostolstwo świeckie staje się dziś, wobec zepsucia społecznego, nieomal że potrzebą dnia. Bo tam, gdzie kapłan lub zakonnica, ze względu na swój stan i ubiór, dopuszczeni nie bywają, tam człowiek świecki wejść potrafi i zjedna Kościołowi nie jedną może duszę. Pierwszym więc obowiązkiem wszystkich apostołów świeckich jest pozostanie na świecie i to nie nominalne tylko, ale faktyczne, to znaczy łączenie się ze światem we wszystkich jego godziwych przyjemnościach, w radości i smutku, w chwilach podniosłych, uroczystych, jak i w szarzyźnie życia codziennego.

Osoba duchowna przy najlepszej chęci nie zdoła uczynić tego, co może apostoł świecki, t. zn. zrównać się ze społeczeństwem, w którym żyje we wszystkiem godziwem i tem samem nauczyć swych współbraci przykładem, że Bóg nie zakazuje zabaw i uciech światowych, ale każe je również obracać na Swoją większą chwałę.

Jeżeli zasadniczo tak pojmiemy apostolstwo świeckie to z konieczności musimy podzielić apostołów świeckich wedle ich stanów, bo n. p. człowiek inteligentny potrafi lepiej oddziaływać na ludzi, z którymi żyje, a więc również z inteligentami, to znów robotnik lub wieśniak z większą łatwością potrafi oddziaływać na swych kolegów i sąsiadów.

Taki podział musi być koniecznie uwzględniony, jeżeli chcemy apostołom świeckim postawić jakieś wytyczne. Dlatego też, w odpowiedzi na pytanie ankiety, nie mogę przedstawić jednego typu apost. świeck., ani też wskazać jeden rodzaj pracy dla ogółu: muszę uwzględnić pojedyńcze typy stanowe i pracę poszczególną. Jedynie w wiejskich parafjach musi się z konieczności uwzględniać potrzeby parafji — jako całości, stosując jednak rodzaj pracy apostolskiej do tego stanu, który stanowi większość parafji.

Ponieważ przypuszczam, że znaczna ilość odpowiedzi na ankietę napłynie ze wsi, przeto pozwalam sobie, jako mieszczanka Krakowa, nakreślić wyłącznie zakres działania apostołów świeckich z pośród samej inteligencji.

Każdy bezwzględnie apostoł świecki powinien pracę swą rozpocząć od samego siebie i doprowadzić ją do tego stopnia „świeckiego". że tak powiem, udoskonalenia, żeby mieć charakter nieskazitelny, nie sprzeciwiający się w niczem nauce Kościoła, a życiem swem zasłużyć na miano człowieka uczciwego i prawego.

Na wyrobieniu w sobie tych cnót nie kończą się jeszcze zalety apost. świeckiego. Ma on obowiązek, i to niejako podwójny kochać Boga, kochać Kościół św. to ciało mistyczne Chrystusa. Bez miłości Boga i Kościoła, nie będzie szczerego pragnienia szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, a więc nie będzie i apostolstwa. Do wyrobienia w sobie tylu cnót, służą różne stowarzyszenia katolickie, że wymienię w Krakowie tylko Sodalicje OO. Jezuitów, różne Kongregacje Dzieci Marji, Związek Rodzicielski, Matki chrześcijańskie i t. p. związki, których głównym celem jest zbliżenie dusz do Boga, uświęcenie się wewnętrzne i przygotowanie do pracy apostolskiej.

Nie należy jednak identyfikować tych stowarzyszeń, z pracą apostolską w szerszem tego słowa znaczeniu.

Apostolstwo świeckie — to rodzaj misji wśród pogan ducha. Tam, w dalekiej Afryce szerzą kapłani słowo Boże wśród ludzi najciemniejszych, pociągając ich do wiary tem, co ich najbardziej zjednać potrafi: ubiorem, śpiewem, ceremonją wspaniałą, jakoteż i tem, że dzielą z niemi ich życie codzienne.

Tu w kraju katolickim staje apostoł świecki wśród ludzi, którzy nosząc nazwę „katolików", pozostają w umyśle i duszy ciemnymi, nieoświeconymi w rzeczach wiary tak, jak ci biedni murzyni. Trzeba im światła wiary i przykładu. Jak kapłan misjonarz — musi apostoł świecki zżyć się z otaczającem go społeczeństwem pogańskiem, dzielić z niem życie, pociągać tem, co najbardziej zjednać do wiary potrafi. Musi wnieść w społeczeństwo ducha prawdziwie katolickiego, a więc np. w razie napaści na wiarę lub zarządzenia Kościoła umieć twardo stać przy swych poglądach lub też przy okazji wyjawiać swą wiarę, nie obawiając się sądów lub kpin otoczenia. Powie kto może: poco się afiszować? Ależ to nie jest afiszowanie się, tylko odwaga przekonań, a tej nam tak bardzo brak. Czy to chodzi o post lub tańce w dnie zakazane, czy o popieranie instytucji, przez Kościół za szkodliwe uważanych — wszędzie musimy stać jasno i bez kompromisu na stanowisku katolika. Może takie drobne fakta nie będą bezpośrednio płodne, ale w niejednej duszy nie całkiem jeszcze zepsutej obudzi się sumienie, może właśnie ta osoba, która najbardziej się zrazu oburzy na wystąpienie, zdecydowanie katolickie, zacznie się w domu zastanawiać i na drugi raz podobnie jak my postąpi. Zresztą jest przecie całe mnóstwo osób, szczerze katolickich, które czekają tylko na hasło, na inicjatywę osób odważniejszych, ażeby się do nich przyłączyć i sprawę poprzeć.

Inteligencja, tak jak wszyskie inne stany, spotykają się ze sobą czy to na koncercie, czy w teatrze, towarzystwie lub na balu. Uważnemu apostołowi świeckiemu nadarzy się przy każdej takiej sposobności okazja posunięcia sprawy Bożej, tego Królestwa Bożego na ziemi, choć o mały krok naprzód. Czy to przez czyn taki, jak opuszczenie ostentacyjne teatru, poniżającego nasze uczucia religijne, czy też przez odważne wyrażenie swego zdania w rozmowie o rozwodach, ślubach cywilnych, czy też wreszcie nieprzyjmowanie pod swój dach osób uprawiających publiczne zgorszenie.

Dalej apostołować można przez odczyty i to nie tylko o treści religijnej lub chrześcijańsko-społecznej, ale i także czysto naukowe, które jednak przedstawiają dane sprawy bez tendencyjnej domieszki antyreligijnej, co się niestety często zdarza.

Ważną placówką pracy apostolskiej jest popieranie osobiste wszelkich uroczystości czy demonstracji kościelno-religijnych. Mniejsza, czy dana jednostka odniesie koniecznie osobistą korzyść, chodzi tu o przykład, o zadokumentowanie publiczne swej solidarności z Kościołem, wreszcie o przykład, który nabiera szczególnego znaczenia i wartości jeżeli jest dawany przez sfery wykształcone. Nie świećmy nieobecnością na takiej n. p. procesji Bożego Ciała lub innej, a jeśli już warunki zmuszają nas do stania z boku, to niech zachowanie się będzie odpowiednie, dla zbudowania tego tłumu, który nas otacza z próżnej ciekawości. Modlitwa, milczenie, przyklękanie, tego spodziewać się musimy po każdym apostole świeckim.

Dużo też jest do zrobienia wśród tłumu na ślubach, pogrzebach. Niech więc i wtedy postępowanie nasze będzie odpowiednie: skupieni, złączeni modlitwą z temi, którzy nowe życie rozpoczynają, lub też poszli do wieczności, bądźmy żywym przykładem dla tej grupy ludzi świeckich, którzy dla konwenansu lub z ciekawości w takich okolicznościach zapełniają kościół. Pozostaje jeszcze jedno pole pracy dla apostołów świeckich, to jest praca w takich organizacjach — jak „Liga". Powinna ona skupiać jednostki dzielne, zdecydowanie katolickie, pełne inicjatywy. Praca w Lidze powinna być planowa, oparta przedewszystkiem na uświadamianiu tak członków, jak i szerszego ogółu o ruchu katolickim w kraju i zagranicą, o potrzebach Kościoła w Polsce, o niebezpieczeństwach grożących mu przez szerzące się sekty i stowarzyszenia. Dalej winni członkowie Ligi czuwać nad życiem całego społeczeństwa danego miasta, a szczególnie mieć uwagę zwróconą na prace i organizacje młodzieży. Członek Ligi powinien być jako ten strażnik na wieży Marjackiej, który patrzy na cztery strony świata, czy nie widać gdzie płomyka, który, nie ugaszony w porę, rozpalił by się w olbrzymi ogień, który by potem trudno było ugasić.

Dlatego apostoł świecki musi być czujny, nie zasypiać sprawy i pamiętać, że życie i trudy ziemskie krótkie są bardzo w porównaniu, z wiecznością, dla której tam dużo da się zrobić.

Kończąc swe uwagi co do pracy inteligentnych apostołów świeckich, muszę chociaż wspomnieć o tym najbliższym nam i może najważ-

niejszem apostolstwie, które każdy z nas uprawiać może i musi t. j. o rodzinie.

Zasada, modna dziś na każdym polu, a szczególnie w wychowaniu, że trzeba młodzieży pozostawić „wolność": jest bardzo wątpliwą co do swej wartości moralnej. Dzieci trzeba wychować w karności, w posłuchu i poszanowaniu Kościoła i rodziny. Nauka religji w szkole nie wystarcza — musimy uczyć dzieci od maleńkości życia dla Boga, musimy dziecku oświetlać wszystkie fakta, dotyczące go bliżej, z punktu widzenia bożego. Niech się nauczy, że nauka religji — to nauka życia.

Uczmy nasze dzieci żyć — filozofując, łączmy się ze szkołą, która też miała dusze dzieci naszych, nie usuwajmy się od współpracy, np. w Komitetach rodzicielskich. Musimy wszakże wiedzieć, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo dziecku naszemu przez wpływ niezgodny, z naszym duchem. Jednem słowem wychowujmy przyszłych apostołów, których nigdy nie za dużo, a Bogu przysparzajmy dusze, które i po naszej śmierci będą dalej szerzyły Królestwo Boże na ziemi.

Dr E. Estreicherowa.

Judyta krakowianka.

Pobożna ta Polka przyszła na świat pod koniec wieku dwunastego w Krakowie, skutkiem czego nadano jej potem przezwisko Krakowianka. Wychowana w domu bardzo pobożnie, w młodym nader wieku, gdyż jako kilkunastoletnia dziewczynka, wstąpiła do zakonu Promonstratensek czyli Norbertanek, iżby tam doskonalić się ustawicznie. Ponieważ jeszcze w domu rodzicielskim zaszczepiono w jej duszy cnoty, przeto szybko zajaśniała niemi w klasztorze i stała się wzorem dla innych. Ze zdumieniem patrzały na nią siostry zakonne, albowiem niezwykłe było jej posłuszeństwo, czystość tak ciała, jakoteż ducha, oraz wstrzemięźliwość. Jeśli idzie o środki, z pomocą jakich tak się uświętobliwiła, to wymienić tu należy poznawanie żywotów świętych. Czerpiąc z nich wzory postępowania, uniosła się na wyże doskonałości duchowej, w nagrodę za co obdarzył ją Pan Bóg łaskawy darem czynienia cudów, a więc uzdrawiania chorych, rozmnażania żywności dla ubogich i t. p.

W czasie czterdziestopięcioletniego pobytu w zakonie poznała Judyta bł. Bronisławę, z którą wkrótce zaprzyjaźniła się serdecznie. Przyjaźń tych dwóch pięknych dusz była niezwykłą, gdyż łączyły je wspólne dażenia, wspólne ideały, skutkiem czego pozwalała im płonąć nadziemskiem poprostu umiłowaniem Boskiego Oblubieńca.

Po pełnem cnót oraz poświęceń żywocie, powołał wreszcie Pan nad pany cichą swoją słu-

F. M. JABŁONKA.

HONORNI ORAWIACY.

9 **POWIESC WSPOŁCZESNA.**

I byłaby się niewiadomo jak długo cieszyła, gdyby nie Hondras. Usiadł na ławie, spuścił głowę, zgarbiony, złamany i milczał. Zakotłowało mu się w głowie i w sercu. Przed chwileczką wyprawił Tyralinę w poselstwie do Marysi, zapewniając ją o swej niezmiennej i dozgonnej miłości, a tu matka tak nielitościwie przerywa, przecina słodkie nici błogiego napięcia. Gdy nic nie mówił, matka zapytała go sama.

— I cóż ty Hondrasku na tę nowinę?

Tak się przejęła możliwością, a właściwie rychłem oswobodzeniem syna, że w pierwszej chwili milczenie Hondrasa przypisywała więcej zaskoczeniu niż niechęci. U Hondrasa zaś była to nietylko niechęć, ale przerażenie. Pot go oblał na myśl, że Marysie mogą mu odebrać. Na pytanie matki odpowiedział sucho:

— Nic jo z tego syćkiego nie rozumiem.

— To musis som iść na farę, pon farar ci to lepij i dokładnij wytłómacą.

Hondras skłamał, bo aż nadto wyraźnie zrozumiał jasne i wyraźne słowa matki. Co robić? — dumał. Biec do ks proboszcza, czy też poczekać na powrót Tyraliny? Żałował, że dziadówka później nie przybyła, byłby Marysię przestrzegł przed grożacem obojgu niebezpieczeństwem. W „rodosnej nowinie" matki, była rzeczywiście i radosna nowina: że mianowicie i on i Marysia muszą się na to pierwej zgodzić. Nigdy tego nie uczyni, choćby go matka nie wiadomo jak prosiła i błagała. Cieszył się, że on, jego miłość zwycięży, uśmiech radości przeleciał po zachmurzonej twarzy. Matka spostrzegła tę zmianę i nie mogąc przypuścić, aby Hondras mógł mieć inny powód do uśmiechu, rzekła:

— Tak moje dziecko, to się mi widzi!

— Co sie wom widzi mamusiu?

— No ze się radujes dobrej nowinie.

— Wiecie, cemu się raduję? Raduję się, ze nic ani Ojciec św. nie poradzi, bo jo Marysię rod widze, moja jest i nikt mi jej nie odbiere.

Wyrzekł te słowa szorstko, z zaciętem, czem matkę rozgniewał.

— No kaz je mos, kie ci jej nikt nie odbiere? — zapytała się złośliwie.

Hondrasa tak zgniewało to pytanie, tak po-

żebnicę, ażeby włożyć na jej skronie koronę wiekuistej nagrody. Stało się to 9 marca 1255 roku. w klasztorze norbertańskim na Zwierzyńcu, gdzie też złożono potem jej doczesne szczątki. Niedługo po śmierci grób Judyty stał się celem licznych pielgrzymek, bo modlitwy zanoszone do Stwórcy za jej przyczyną, odnosiły zawsze skutek. „Przez wiele wieków — jak powiada jeden ze staropolskich pisarzy — cudami wsławiona jest od Boga" ta świątobliwa Polka również my wzywajmy jej orędownictwa, prośmy Pana Zastępów, by przez łaski albo cuda objawił świętą Swą wolę, o ile zaś ich doznamy, podajmy to do wiadomości publicznej, ponieważ światło nie jest po to, aby je chować pod korzec. *J. M. Chudek.*

Kościół katolicki a socjalizm.

Teorje socjalistyczne, dotyczące rodziny prawie zupełnie ją rujnują.

1) Chcą one *zastąpić władzę ojca rodziny, przez władzę państwa,* o czem tak się wyraża papież Leon XIII.

„Teorje socjalizmu prawie zupełnie rozwiązują społeczeństwo rodzinne, ponieważ za utratą siły, która spływa z religijnego sakramentu małżeństwa, następuje nieodzownie rozluźnienie władzy ojcowskiej nad dziećmi, oraz obowiązków dzieci względem rodziców.

(Quod apostolici t. I. str.35).

„Odzierają one z czci naturalny związek mężczyzny z kobietą, który był świętym nawet w oczach narodów barbarzyńskich, oraz osłabiają związek jedności, który spaja ze sobą społeczeństwo rodzinne, a przynajmniej wystawiają go na kaprysy rozpusty". (Rerum Novarum).

2) *Socjalizm wydaje dziecko na wolę państwa.*

„Zamieniając opiekę rodzicielską na opiekę państwa, socjaliści działają przeciwko sprawiedliwości naturalnej i rozrywają związki rodzinne.

(Leon XIII. Rerum Novarum t. III. str. 29).

„Powaga rodzicielska nie może być zniweczona ani pochłonięta przez państwo".

(Leon XIII, Rerum Nov. t. III, str. 29).

3) Zakusy socjalizmu na rodzinę są arbitralne, *sprzeciwiające się logice i rzeczywistości.*

„Chcieć, aby władze cywilne wdzierały się samowolnie aż do ogniska rodzinnego, jest to błąd wielki i pociągający za sobą zgubne następstwa.

(Leon XIII, Rerum Nov., t. III str. 29).

„Społeczeństwo rodzinne ma względem społeczeństwa cywilnego zarówno logiczne, jak istotne pierwszeństwo, w którem uczestniczą z konieczności tak jego prawa, jak i obowiązki".

(Leon XIII, Rerum Nov., t. III str. 29).

NABOŻEŃSTWA ŚWIECKIE W MEKSYKU.

Z powodu wydalenia lub aresztowania biskupów i księży, a także srogich prześladowań za odprawianie i uczestnictwo we Mszy św., katolicy, za zgodą władzy duchownej zaprowadzili u siebie nabożeństwa świeckie. W tym celu zbierają się w mieszkaniach prywatnych, gdzie pod

---

ruszyło wszystkie jego namiętności, że nie chcąc być wobec matki niegrzecznym — wybiegł jak strzała z pokoju, poszedł do komory, wziął siekierę i chodnikiem poza stodołę, między żytami puścił się w drogę.

— Gdzies ty idzies, Hondras — wołała za nim przestraszona matka.

— Do lasu, nie się o mnie nie bójcie, odpowiedział.

Była godzina dziewiąta. słońce stało już wysoko. Pasterze gnali bydełko do domu, bo zaczęło ono się już gzić. Jeden z pastuszków, widocznie niezbyt swój zawód lubiący, wesoło zachęcał swe krówki do ucieczki: brrrrr... brrr... brrr... Krowy machały ogonami, opędzając się od much. Hondras wyszedł właśnie z poza żyta. Gromadka pastuchów ucichła, patrząc na niego ciekawemi oczętami.

— A te małe raki, co się tak na mnie patrzą? zamruczał pod nosem. Teraz dopiero zdał sobie dokładnie sprawę ze swego wstydu. Nie miał przecież odwagi nawet tym dzieciom w oczy spojrzeć. Cóż będzie, gdy się spotka z ludźmi, a zwłaszcza z parobkami? Karol Konicek, Jantek Bugajski. Józef Pilch i inni jego przeciwnicy. Aż go dreszcz przeszły! Do lasu nie było daleko, za dwadzieścia minut zaszło się tam wygodnie. Hondrasowi się zdawało, że za nim cała wieś idzie; przyspieszył kroku. Nie szedł wąwozem, bo się obawiał, aby się z kimś nie spotkać, ale skręcił na prawo, idąc ukosem, przez łąkę jafernikiem i mchem zarośniętą. Wnet był w lesie, we własnym lasku dwumorgowym. Zarył się w gęstwinę i wtenczas się dopiero oglądnął. Nie było nikogo.

— Ach, jak tu fajnie, westchnął.

Usiadł na pniaku niedawno ściętym, pooglądał się dokładnie na wszystkie strony, czy go ktoś przypadkiem nie śledzi

— Nie, nima nikogo, pocieszał się.

Był cichy, cichuteńki dzień, rzadki na Orawie. Nie było wiatru ani od Trzciany, ani polskiego wiatru od Chabówki. Siekierę rzucił na ziemię i patrzał bezmyślnie przed siebie. Nad lasem unosił się cichy, ledwie słyszany szmer drzew. Różne ptaszki wesoło śpiewały. Do ich koncertu przyczyniła się i kukułeczka wołając co pewną chwilę: ku-ku, ku-ku...

— A to co? — wstał nagle — idzie kto? — Zaśmiał się ochoczo, wiewiórka, skacząca ze smreku na smrek tak go wystraszyła. Usiadł ponownie i dumał. Dwa zające przeleciały, znów się zląkł.

— Ej, zjadło dziś, cóz jo taki głupi, rzekł dosyć głośno i prędko się oglądnął czy go kto nie usłyszał. Dźwignął siekierę i zaczął szukać su-

przewodnictwem osób świeckich odbywane są modlitwy kościelne oraz czytanie Pisma świętego. W taki sposób ludność katolicka podtrzymuje swą wiarę i stawia opór propagandzie protestanckiej, która przecież nic innego przedstawić nie może swym wiernym, jak podobne świeckie nabożeństwa.



Raczej umrzeć......

Po konferencji biskupów niemieckich, zebranych w Fuldzie, ogłoszony został list pasterski o żądaniach katolików niemieckich w sprawie konkordatu i szkół wyznaniowych. „Na polu szkoły religijnej — są słowa listu — wszystkie żądania katolików niemieckich powinny być spełnione. Katolicy winni raczej umrzeć w obronie tych przekonań, aniżeli zgodzić się na ustępstwa".

Zakon dla prasy

W Czechosłowacji powstał zakon pod wezwaniem Św. Michała, przeznaczony specjalnie dla celów prasy katolickiej. Członkowie kongregacji, obok trzech ślubów zakonnych, obowiązują się nietylko szerzyć prasę katolicką, ale nakładać i wydawać czasopisma. Będą oni jednocześnie redaktorami, zecerami, drukarzami, kolporterami, jednym słowem przez własnych członków załatwiać będą wszystkie prace, wchodzące w zakres dziennikarstwa.

I w Polsce pod tym względem czynią się początki, mianowicie OO. Pallotyni, którzy już wydawali kilka pism.: *„Królowę Apostołów"*, *„Małego Apostoła"* a od nowego roku *„Rodzinę Polską"*, podjęli teraz redakcję znanego w Warszawie dziennika: *„Polak Katolik"*, jako też *„Posiewu"* i *„Anioła Stróża"*. — Rzeczywiście jest to jedyny sposób szerzenia prasy katolickiej i umożliwienia konkurencji ze złą prasą, zazwyczaj subwencjonowaną przez swoje stronnictwa, a więc mającą pod nogami grunt materjalny.

OO. Jezuici w Krakowie spełniają już dawno potężne apostolstwo prasy, wydając aż sześć pism: *„Przegląd Powszechny"* *„Misje Katolickie"*, *„Sodalis Marianus"*, *„Wiara i Życie"*, *„Głos Katolicki"* i *„Intencje Serca Jezusowego"*.

Beatyfikacja Piusa X.

Proces beatyfikacyjny świątobliwego Papieża prowadzi się według przepisów kanonicznych. Kilka dni temu ukończony został proces informacyjny, odbyty w diecezji Trewirskiej, w miejscu urodzenia Józefa Sarto, oraz początków jego urzędowania kapłańskiego. Akta procesu, w ciągu którego było 129 posiedzeń, zawie-

---

charów i niedorostków. Było ich dosyć. Łoskot się rozlegał, suchary padały pod uderzeniem siekiery. Zauważył dojrzałe poziomki, zerwał je i zaczął im się przyglądać.

— Koziombki, koziombki, cerwoniutkieście, jak licka i wargi u Marysi, rzekł pieszczotliwie.

— O Jezus! rzekł nagle — jo se tu siedzę, a tam moze juz Tyralino z nowinkami przysła!

I jak się zerwał, jak nie popędził do domu! Z siekierą w ręku wpadł jak piorun do czarnej izby, pytając się bez namysłu:

— Cy Tyralino juz wróciyła?

— Tyralino, zdziwiła się matka — co za Tyralino?

— No Tyralino, powiedział zmieszany, dziadówka, Marysia Tyralino...

Wyszedł zaraz z pokoju, gniewając się na siebie, że zdradził się niepotrzebnie. Matka się napewno domyśli i może wszystko zepsuć. Kręcił się bezradnie koło domu.

Tyralinie się zaś tak bardzo nie spieszyło. Obeszła najsamprzód wszystkie chałupy, wysłuchała wszystkich plotek o weselu, tu przychwaliła, tam poganiła, zachowując zupełną bezpartyjność. Była już godzina 5 po południu, a do Babiogórskich jeszcze nie zaszła. Kręciła się koło ich domu, uważając na każdego wstępującego i wychodzącego. Koło szóstej Marysia sama została z matką. Ojciec poszedł do brata Maćka na naradę, a synowie grabili siano. Tyralina stanęła pod drzwiami i zaczęła pacierz bardzo krzykliwy:

— Ojce nas, któryś w niebie...

Wnet się otworzyły drzwi, Babiogórska podała Tyralinie kęs babki.

— Z weselo Maryś, a pomodlijcie się ta na moją intencję...

— Na wasą intencje pani gaździnko, jobyła wnet zgadła te wasą intencję...

— Nie trudno zgadnąć...

Tyralina zachęcona takim przebiegiem rozmowy, poszła o krok dalej.

— Bo tez to pani gaździnko mocie utropienie! O te chłopiska! Jo se tez rada wypiję, nieroz jo przy drodze pijano leżała, ale trza wiedzieć, kie sie opić. Ka się Grochowski zaplące, tam się jesce bez bitki nie obeslo. I cy to nie skoda, nie grzych, aby z powodu takiego plugoca, tako para, jak Hondras i Marysia ozyś sie mieli? Bo nie było zgrabniejsej dziewki nad Marysię, ale tez i ponad Hondrasa zoden parobek orawski nie wyrósł. Syścy ich ludzie załują, bo przecie wiem, a Hondras, biedny Hondras, widzielibyście go...

(Ciąg dalszy nastąpi).

rają 1752 karty i 305 załączników. Będą one obecnie złożone w kongregacji Obrządków, razem z aktami procesów informacyjnych, odbywających się w Rzymie, Wenecji, Mantui, tudzież w innych miejscowościach. Kościół św. bowiem, stawiając wybrańców Bożych na ołtarzach i pozwalając na oddawanie im czci publicznej, wymaga bardzo wiele i bardzo ścisłych dowodów ich świątobliwości.

Związek uniwersytetów katolickich.

Z okazji 50-ciolecia uniwersytetu katolickiego w Lille we Francji, na którą to uroczystość zjechało wielu rektorów i przedstawicieli takichże uniwersytetów z całego świata, wykonano projekt, powzięty trzy lata temu, co do zjednoczenia uniwersytetów katolickich w jedną całość, dla skuteczniejszej obrony zasad katolickich, oraz wyrobienia młodzieży. W liczbie zjednoczonych wszechnic jest i nasz uniwersytet lubelski.

Rozporządzenie ministra oświaty.

Minister oświaty w Peru przypomniał dyrektorom szkół zeszłoroczne rozporządzenie ministerstwa, według którego codzień rano cały personał nauczający i uczący się we wszystkich zakładach naukowych ma się zbierać na krótką wspólną modlitwę. Dyrektorzy obowiązani są przypomnieć o tem rozporządzeniu nauczycielom swoich zakładów.

W Portugalji.

Po stłumieniu ostatniego ruchu rewolucyjnego w Portugalji, generał Carmona kazał rozwiązać w całem państwie wszystkie loże masońskie, gdyż okazało się, że one były główną sprężyna rewolucji.

Legendy ludu polskiego

zebrał SEWERYN UDZIELA

Tamaryszek.

Jeżeli dzisiaj kto dożyje sto lat wieku, a nawet dziewięćdziesiąt lub ośmdziesiąt tylko, to dziwimy się wszyscy tak długiemu życiu, a wiadomość o takim staruszku biegnie chyżo z ust do ust w dalekie strony, a nawet dzienniki podają ja czytelnikom swoim, jako wieść ciekawą i osobliwą.

W dawniejszych czasach żyli ludzie znacznie dłużej, a pierwsi rodzice nasi: Adam i Ewa i najbliższe ich potomstwo cieszyło się czerstwem zdrowiem przez lat setki. Najdłużej zaś żył Matuzalem, bo podobno całe lat tysiąc i nie chorując nigdy, umarł stareńki jak grzybek.

Matuzalem żył zdrowo i długo, chociaż nie dogadzał sobie w niczem, a nawet przez cały ten długi żywot nie mieszkał w chacie, ale obrał sobie siedzibę pod *tamaryszkowym* krzakiem.

Tak mi opowiadał góral nad Dunajcem, pokazując rosnące tam obficie na odsypiskach kamienistych i piaszczystych krzaki tamaryszkowe.

Wprawdzie ten *tamaryszek* nad Dunajcem nie wyrósł w drzewo ani nawet w krzak rozłożysty, aby przynajmniej w czasie deszczu można się było schronić pod jego liściem, lub w czasie upału użyć miłego chłodu w cieniu. Widocznie gleba licha, lub klimat zimny nie sprzyjają jego wzrostowi, ale zato rozwijał się lepiej w krajach południowych. U nas krzak to nie duży, zaledwie nad dwa metry wyrastający w górę, o prętach gładkich a rdzeniu grubym. Górale wyrabiają sobie z niego chętnie cybuszki do fajeczek. Listeczki ma drobne, szarozielone, przytulone do gałązki smukłej, jak rózga, skąpy cień rzucają nawet w dni najjaśniejsze.

No, ale Matuzala upodobał sobie krzak tamaryszkowy i pod nim założył mieszkanie swoje.

Gdy tak przeżył tam już lat pięćset, zawołał Pan Bóg anioła i rzekł:

— Pójdziesz do Matuzala i powiesz mu, aby sobie dom wystawił na mieszkanie, bo będzie żył jeszcze lat pięćset.

Pospieszył posłaniec niebieski z wesołą nowiną do Matuzala pod krzak tamaryszkowy i mówi:

— Słuchaj Matuzala!, przysyła mnie tu Pan, aby ci oznajmić, że będziesz żył jeszcze lat drugie tyle, ile przeżyłeś do tej pory. Wybuduj sobie dom, abyś przez dalsze pięć wieków mógł żyć wygodnie i przyjemnie.

Matuzala wysłuchał słów Pańskich w pokorze, pomyślał chwilę i odrzekł:

— Dzięki niech będą Panu na wysokościach, co mnie dotąd żywił i żywić obiecuje jeszcze przez lat pięćset. Ale dobrze mi tu i wygodnie. A skoro pięć razy po wieku przesiedziałem pod tym krzakiem, to przesiedzę pod nim dalsze wieki, a choćby i dłużej, jeżeli taka będzie wola Pana mego.

I żył dalej Matuzalem pod krzakiem tamaryszkowym, aż żywot jego dobiegł końca, jaki mu Bóg wyznaczył.

Piękna praca.

Dnia 30 kwietnia 1927 r. w Sali Towarzystwa Rolniczego w Krakowie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Katolickiego Związku Polek, zaszczycone obecnością Księcia Metropolity Sapiehy i Księdza Infułata Kulinowskiego.

Działalność Katolickiego Związku Polek rozwijała się na polu społecznem, miłosiernem, intelektualnem. Wysiłki swe przedewszystkiem skierował Związek w rozszerzaniu opieki nad dziećmi, uważając tą pracę za jeden z najważniejszych obowiązków religijnych i narodowych. Starania uwieńczone były pomyślnym skutkiem, bo liczba szkół, w których opiekę objął Związek w przeciągu roku wzrosła do piętnastu. Dzieci szkolne po południu pod dozorem instruktorek odrabiają lekcje, dziewczęta uczą się robót ręcz-

nych, chłopcy introligatorstwa, najuboższe otrzymują odzież, obuwie, podwieczorki. Na kolonje letnie wysłała Sekcja Opieki dzieci w roku ubiegłym 50 chłopców, a w roku 1927 liczba ta będzie zwiększoną. Dla stu dzieci Podgórza urządzono wilję. Wydatki miesięczne na Sekcję Opieki Dzieci wynoszą 800 złotych

Sekcja Burs wychowuje 78 chłopców, uczniów gimnazjalnych i 50 dziewcząt, uczęszczających do Seminarjum, z tej liczby 15 dzieci jest po zniżonej cenie, lub bezpłatnie.

Niezmiernie ważną placówką pracy, to Sekcja Ochrony Kobiet. Przejeżdżające przez Kraków samotne kobiety znajdują pomieszczenie w Schronisku, ulica Krupnicza 16. W roku 1926 udzielono tamże noclegów 8583, z czego bezpłatnych 1047. Biuro pośrednictwa pracy, pomimo bezrobocia, zdołało dać zajęcie 294 osobom.

Misja Dworcowa niemal z każdym dniem szersze roztacza kręgi i obejmuje bez różnicy narodowości i wyznania wszystkich potrzebujących pomocy, kobiety, wychodźców i dzieci szkolne, nieraz długie godziny czekające na dworcu. Misja w przeciągu roku przyszła z pomocą 1520 osobom.

Opieka Szpitalna coraz lepiej się rozwija. Oprócz zajęcia się kobietami choremi wenerycznie, umieszczaniem dziewcząt w Zakładach Poprawczych, Sekcja Ochrony Kobiet objęła w ostatnich czasach dwie nowe placówki, które znacznie rozszerzyły jej działalność humanitarną, a mianowicie zajęła się kobietami w aresztach miejskich i objęła dyżury w szkole położnych nad matkami i niemowlętami.

Sekcja zajmuje się bez różnicy wyznania matkami, które po kilkudniowym zaledwie pobycie w szpitalu, osłabione jeszcze, z dzieckiem na ręku wychodzą nie wiedząc, gdzie się schronić. W celu niesienia tym najnieszczęśliwszym pomocy, powstała w Katolickim Związku Polek myśl założenia dla nich schroniska imienia tak bardzo zasłużonej w mieście naszem działaczki p. Zofji Popielówny. W schronisku znaleśćby mogły bezdomne kobiety z niemowlętami choć chwilowy przytułek. Datki na ten cel przyjmuje się w Czytelni Związku, Szczepańska 5.

Sekcja kuchen żywi tysiące osób ze sfer inteligentnych i robotniczych, liczba udzielonych posiłków wyniosła w roku 1926 w trzech kuchniach przez Związek prowadzonych 592.426, z czego bezpłatnych 17.958, ulgowych 32.053.

Wypożyczalnia Katolickiego Związku Polek na ulicy Szczepańskiej 5 — posiada dzieł 6264, dział dla młodzieży zawiera 600 tomów, abonentów jest 340. Wyborowe dzieła i niski abonament obliczony jest na przyciąganie jak najszerszych warstw w celu dostarczania im zdrowej lektury.

Tak w krótkości przedstawia się obraz działalności Katolickiego Związku Polek, który od przeszło ćwierć wieku pracuje na terenie Krakowa. Bóg i Ojczyzna to jego Święte Hasło, któremu zawsze wierny był, jest i będzie.

Prezesową Katolickiego Związku Polek została ponownie wybraną ks. Teresa Sapieżyna, wice-prezesowemi są: P. Marja Turska, Marja Korytkowa, Anna Żabina, sekretarką p. Róża Łubieńska.

Nauka a wychowanie.

Niejednemu ojcu i niejednej matce zdaje się, że dać dzieciom wychowanie, znaczy tyle, co dać im naukę. Jeżeli zaś ich dochody nie pozwalają na wyższe kształcenie dzieci, żal i zniechęcenie ich ogarnia.

Nie myślę bynajmniej zmniejszać wartości nauki. Oświata jest każdemu potrzebna, o wiele więcej i z ważniejszych przyczyn, niż to się wielu ludziom zdaje.

Większość sądzi, że cała wartość oświaty na tem się zasadza, że ona życie wygodniejsze czyni i otwiera pole do korzystniejszej pracy. Tak jest, niewątpliwie, ale jest to tylko najmniejsze z jej dobrodziejstw. Można dzięki nabytym wiadomościom i lepszy zarobek znaleźć, i nie tak łatwo dać się oszukać i wyzyskać, ale wiele więcej warte jest to, że można lepiej zrozumieć innych ludzi, ich położenie i potrzeby, lepiej poznać siebie, wartość swego życia i jego przeznaczenie. Mając naukę, można myślą więcej objąć i więcej sercem ukochać, i mieć zawsze tę wielką, choć spokojną rozkosz, jakiej każda dusza ludzka doznaje, gdy poznaje prawdę.

A więc dla szczęścia naszych dzieci, dla ich pożytku, oraz dlatego, byśmy i my i inni ludzie więcej z nich mieli pociechy, powinniśmy dbać o naukę naszych dzieci, zdobywając ją nawet niekiedy kosztem ofiar i wysiłków własnych. Przytem dobrzeby było, gdyby dzieci zawczasu poznawały wartość nauki, gdyby czuły, że i my ją rozumiemy, jak na to zasługuje.

Często się zdarza, że rodzice, którzy szczerze pragną kształcić dzieci, straszą je tą nauką, jako czemś bardzo ciężkiem, chociaż bardzo potrzebnem. „Czekaj! weźmie cię pan nauczyciel w obroty, dopiero będziesz miał za swoje", mówią albo też: „Nie będziesz się chciał uczyć, to będziesz gęsi pasał, albo o żebraczym chlebie chodził".

I jedno i drugie jest niewłaściwe. Jeżeli chcemy, żeby się dzieci dobrze i chętnie uczyły, mówmy im zawsze o nauce, jako o czemś bardzo dobrem, bardzo miłem, bardzo pożądanem, o co rodzice przez miłość dla nich się starają, chcąc, by były od nich szczęśliwsze, nietylko w dojrzałym wieku, ale już i w dzieciństwie.

Zachęcajmy do nauki nie przez obietnicę przyszłego dobrobytu, bo tego dzieci, zwłaszcza male, jeszcze nie rozumieją. I nie należy im także mówić o nauce jako o sposobie wyniesienia się nad innych, odróżnienia od nich i wzbudzenia

ich podziwu. Oświata i wykształcenie to nie czcza ozdoba i zadziwienie głupich.

Im ktoś więcej umie, tem mniej się tem popisuje i szczyci, choć tem bardziej się tem cieszy. Człowiek prawdziwie wykształcony nie na to swej nauki używa, by się nad drugich wynosić i z góry na nich spoglądać, lecz na to, by się do nich zbliżać i im swych wiadomości udzielać.

Zdarza się, że chcąc leniwe dziecko zachęcić do pracy nad książką, obiecują mu rodzice w zamian za to dostatek i wyniesienie się nad swój stan w przyszłości a tak rozbudzają w niem chciwości i próżność. Na razie skutek osiągną o tyle że może dziecko weźmie się do książki, ale przez to samo jeszcze pracowitem się nie stanie, bo do każdej roboty będzie potrzebowało znowu innej zachęty. Na pewno jednak przez ciągłe powtarzanie tych obietnic stanie się chciwem i pysznem, a może kiedyś na własnych rodziców z góry spoglądać będzie.

Skutek byłby o wiele lepszy, gdyby się rodzice trzymali innego zwyczaju i zwalczali wady dziecka, zachęcając je do cnót przeciwnych tym wadom. Niech mu mówią: „ucz się a będziesz mógł niejedną chwilę przyjemnie przepędzić nad książką, będzie ci miło wiedzieć dużo, niejednemu przyjść z pomocą, udzielając mu dobrej rady, objaśniając go i pouczając; w ten sposób będziesz i sam pożyteczniej pracować i pożyteczniej bliźnim służyć“, wtedy nietylko zwalczą lenistwo, ale rozbudzą u dziecka miłość do nauki i chęć do każdej pracy pożytecznej, do każdego dobrego czynu.

Mówiłem na początku, jak wielu uważa, że dać dzieciom naukę jest to samo, co dać im wychowanie. Tak jednak nie jest. Nauka jest dużo warta sama przez się, ale wychowania nie zastąpi, choć je ułatwia. Człowiekowi oświeconemu łatwiej jest być dobrym, niż ciemnemu, jednak niejeden człowiek wykształcony jest bardzo zły, drugi zaś może być bardzo dobrym, choć wykształcenia nie posiada. Wprawdzie nauka znaczy bardzo wiele, ale charakter znaczy jeszcze więcej, a na to, żeby dobry charakter zaszczepić, wydatków pieniężnych ponosić nie trzeba. Czasem bardzo bogate dzieci, na które rodzice dużo łożą, są źle wychowane. Nie pełna więc kieszeń, lecz rozsądek i serce rodziców wychowują dzieci, a tam gdzie rozsądku i serca zabraknie, pieniądze ich nie zastąpią. *X. X.*

Dawne mieszczki polskie.

I.

Dawne zamożne mieszczaństwo polskie posiadało w znacznym stopniu zmysł rodzinny i poczucie zacności domowej. Kobieta jako żona i matka otoczona była szacunkiem i czułością. Szukać żony nazywało się szukać „przyjaciela“, a w tym ustalonym sposobie wyrażania się o żonie leży wiele znaczenia.

Wśród mieszczanek zwłaszcza lwowskich bywały kobiety o niepospolitym charakterze i inteligencji. Niejedna owdowiawszy i pozostawiona sama sobie, z męską energją prowadziła dalej handel, rozwijała w interesach zdumiewającą ruchliwość, na każdym kroku okazując rozum i zmysł praktyczny.

I tak, jedną z najważniejszych postaci matron lwowskich była w XVI wieku Anna Tomaszewiczowa, wdowa po Szymonie, zmarłym w 1547 roku. Zwano ją pospolicie tylko panią Szymonową, a cały Lwów otaczał ją wielkim szacunkiem, do którego dawały jej prawo niepowszednie zalety charakteru. Córka bednarza, Mikołaja Śmieszka, nie wyniosła z domu żadnego wykształcenia; sam syn o niej powiada, że „pani matką, pisać nie umiała“; a przecież ta kobieta imponuje wszystkim i respekt wielki budzi w swojem otoczeniu, na które składa się niemal wszystko, co jest najznamienitszego w ówczesnym świecie mieszczańskim. Prawdziwym zaszczytem okrywa imię tej mieszczki fakt, że ksiądz Piotr Skarga przez cały czas swego pobytu we Lwowie obdarza ją przyjaźnią i szacunkiem.

Pani Szymonowa wszystko zawdzięczała sobie. Ojciec nie dał jej ani wykształcenia, ani majątku; zdaje się, że wszystko, co chciał i mógł wydać na wychowanie dzieci, skoncentrował niejako na edukację syna Mikołaja, który też zasłynął później nauką i wymową, jako doktór Gelasinus, bo przestał się nazywać Śmieszkiem i zwyczajem ówczesnych uczonych przybrał nazwisko o klasycznem brzmieniu. Siostra jej Katarzyna była matką sławnego poety Szymonowicza.

Córkę swą wydała pani Szymonowa za patrycjusza Stanisława Kraizera, z którym niemało miała kłopotu. Gdy córkę te straciła, całą czułość swą i dobrotliwość przelała na dwie wnuczki, które nazywała zawsze „swojemi Kraizerowiętami“. Dobrze wyposażone przez babkę „Kraizerowięta“ powychodziły zamąż za znakomitych patrycjuszów lwowskich: jedna wnuczka poślubiła konsula Szymona Aleksandrowicza, druga zaś Jana Łukaszewicza. W kole tej rodziny, złożonej z najznakomitszych owego czasu osobistości Lwowa, pani Szymonowa zajmowała najdostojniejsze patrjarchalne miejsce a rozumem swoim i wielką pobożnością także i poza kołem rodzinnem, zdobywała sobie cześć niezwykłą. Kiedy już wiek sędziwy nie pozwolił jej chodzić do kościoła, zezwolił jej ksiądz arcybiskup mieć własną domową kaplicę, w której codziennie ksiądz Olpner odprawiał mszę świętą.

Szczęśliwym trafem został nam po tej typowej matronie lwowskiej rodzaj króciutkiego pamiętniczka, przytoczonego w procesie spadkowym. Prawdziwa to perełka w swojej prostocie i szczerości, a tych kilkanaście wierszy, podyktowanych widocznie przez panią Szymonową, (jak wiemy) pisać nie umiała, rzuca doskonałe

światło na roztropność, energję i wysoki zmysł praktyczny mieszczek lwowskich XVI wieku.

„Kiedy byłam panną — opowiada o sobie pani Szymonowa — dawał mi Bóg wiele dobrego dawał mi ludzi zacnych z wielkiemi majętnościami, a wszakżem ja sobie między nimi ubogiego, cnotliwego, dobrego młodzieńca wzięła, który nie miał majętności swojej jeno 40 złotych. Warząc piwo i miód i handlując wołami, dorabialiśmy się oboje grosza. A ja też w domu pilnie i wiernie mu pomagałam, nie wydając wiele na ubiory; aniśmy przepili, aniśmy grosza nie zmarnowali, żyjąc ze sobą lat szesnaście".

Kiedy mąż umarł, cały majątek wdowy wynosił 1500 zł. Szymonowa pracowała dalej sama, jak pracowała z mężem. „Acz mię był Pan Bóg raczył zasmucić, że mi wziął mego miłego gospodarza — opowiada dalej w pamiętniczku — ale mnie z drugiej strony raczył pocieszyć, iże mi dał wielką łaskę swą a ludzką przyjaźń i życzliwość. Panowie i kmiecie okoliczni dostarczali mi miodu dostatek, nie nagląc z zapłatą. Jeszcze mnie o to prosili, żebym go przyjmowała, albowiem były wielkie urodzaje miodu". Pani Szymonowa warzyła więc miód do picia i jak powiada za łaską Boga i za Jego świętą pomocą, za trzy lata swoją wierną pracą zarobiła sobie dom własny. „Albowiem też nie dosypiała, ani dosiadek, ani dopijała, ani dojadała, starając się, bych swoją ubogą chałupkę miała, w czem mnie Pan Bóg raczył pocieszyć, a potem za pomocą Bożą i lepszego mienia więcej dostałam".

(Według *Wł. Łozińskiego*).

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Tarnów.

Praca nad podniesienem moralnem i kulturalnem młodzieży żeńskiej w wieku pozaszkolnym ze wszystkich warstw staje się nieodwołalną koniecznością chwili obecnej. — Jeżeli my nie zszeregujemy jej w naszych organizacjach pod nazwą: „Stowarzyszenia Polsk. młodz. żeńskiej", gdzie otrzymać może dziewczę polskie zdrową strawę kultury katolickiej — podadzą ją inne — wrogie Kościołowi i narodowi czynniki.

Każda akcja katolicka dziś rozpoczęta napotyka na kilka podstawowych trudności. A niemi są: 1) brak uświadomienia i fachowego wyrobienia u starszego społeczeństwa, które winno zająć czołowe stanowisko, 2) brak poparcia i zachęty ze strony rodziców i starszych, 3) zmaterjalizowanie naszego społeczeństwa, które słabo wspomaga finansowo akcję katolicką.

To też do Czytelników „Dzwonu" których zaliczamy do kategorji ludzi myślących i czujących po polsku i po katolicku, zwracamy się dziś z wielkiem nawoływaniem „Ratujcie naszą młodzież".

Dziś inteligencja, starsi i rodzice winni być pierwszymi i najgorliwszymi apostołami rozwoju katolickiej oświaty wśród młodzieży polskiej w wieku pozaszkolnym.

Inne organizacje paczą swoje zadania przez jednostronne użycie tylko niektórych środków a przypomnieniem ideologji katolickiej i czynników nadprzyrodzonych.

„Zjednoczenie Polskiej Młodzieży w Poznaniu" nadające dyrektywę Związków chce zobaczyć w tych młodych Polkach już zszeregowanych w organizacji wszechstronnie wyrobione kobiety. — W tym celu w przepięknej harmonji łączymy w naszej pracy wpływ na rozwój duszy, umysłu, serca, charakteru i sił fizycznych a to wszystko w formie łatwej i ponętnej dla młodego wieku, z uwzględnieniem tych cnót, zalet i potrzeb jakie kobiecie przedewszystkiem są w życiu rodzinnem i społecznem potrzebne.

Dla zainteresowania społeczeństwa pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr statystycznych wyciągniętych z działalności Związku żeń. w diecezji tarnowskiej.

Związek ten w pełni zorganizowany dopiero od roku choć trzeci rok już istnieje, notuje w sprawozdaniu posłanem do Zjednoczenia z dn. 1. I. 1927 r. Stowarzyszeń w ostatnim kwartale powstało 6 nowych a 10 stawia pierwsze kroki organizacyjne.

I cóż uczyniły te stowarzyszenia łączące 2283 druchen pod względem religijnym: Oto w 20 stowarzyszeniach odbyły się rekolekcje, 199 razy przystąpiły wspólnie, stowarzyszone do sakramentów św, Obchodów narodowych i religijnych odbyło się 234. Poświęciło się Najświętszemu Sercu P. Jezusa 29 stowarzyszeń,

A w jaki sposób oświatę szerzono? Było zebrań zarządów 561, a ogólnych, wszystkich druchen 806. Na nich było wygłoszonych 800 referatów i pogadanek, z których 167 wygłosiły same członkinie; owoc to nieraz żmudnej samodzielnej pracy.

A jak stoi sprawa czytelni i bibljotek? I tu stosunkowo dość dobrze, bo w 35 stowarzyszeniach są wypożyczalnie, z których 6170 książek wypożyczono. 902 egzemplarzy pisemka organizacyjnego „Młoda Polska" wydawane w Poznaniu rozeszło się wśród druchen. Okólnik Związkowy bywa też omawiany obowiązkowo co miesiąc za zebraniach. Kursa praktyczne w zimie były wprowadzone w 13 stowarzyszeniach a w 67 kółkach wyrabiały się zdolniejsze w śpiewie, robotach lub dopełniały szkolne braki w nauce.

Co się tyczy rozrywki i tu są pewne dane: Urządzono 31 wycieczek i pielgrzymek. Odegrano 88 przedstawień amatorskich i wygłoszono 944 deklamacyj i monologów wesołych.

A to wszystko uczyniły druchny, które często w korespondencjach do „Okólnika Związku" z całą prostotą i szczerością wypowiadają się jak im dobrze jest w tem życiu organizacyjnem.

M. K.

Przegląd tygodniowy.

Wojownicza mowa wicekanclerza Hergta w Bytomniu wywołała mały zatarg dyplomatyczny między Polską i Niemcami.

Poseł polski dr. Olszowski odwiedził dnia 11 maja ministra spraw zagranicznych Rzeszy dra Stresemanna i oświadczył mu, że pomimo silnego podniecenia opinji publicznej w Polsce z powodu zjazdu w Bytomiu, rząd polski nie zamierza utrudniać przez jakąkolwiek interwencję w tej sprawie wspólnych wysiłków obu rządów w kierunku **doprowadzenia do porozumienia gospodarczego między obu krajami,**

Wychodząc z tego założenia, minister Zaleski zniewolony jest wskazać na to, że manifestacje w rodzaju tej, jaka odbyła się w Bytomju **stoją wsprzeczności** z duchem rozmów przeprowadzonych w Genewie między min. Stresemannem a ministrem Zaleskim, oraz, że utrudniają poważnie usiłowania obu ministrów, zmierzające do stworzenia podstawy dla porozumienia gospodarczego.

Wreszcie pos. Olszowski zaznaczył, iż polski minister spraw zagranicznych życzyłby sobie móc liczyć na to, że o ileby zasadniczy kierunek

polityki niemieckiej nie doznał żadnej zmiany, zostałyby przedsięwzięte niezbędne kroki, zmierzające do uniemożliwienia tamowania na przyszłość tych wspólnych usiłowań.

W odpowiedzi na to, minister Stresemann oświadczył, że **polityka niemiecka w stosunku do Polski nie ulega żadnej zmianie.** Stosunki między Polską i Niemcami uregulowane są przez traktaty, podpisane w Locarno, które zapewniają pokojowe załatwienie wszelkich różnic pomiędzy Polską i Niemcami w drodze postępowania pojednawczego albo arbitrażowego.

Powyższa podstawa naszego stosunku do Polski potwierdzona została w sposób wyraźny przez enuncjację obecnego rządu Rzeszy.

Jeżeli polski minister spraw zagranicznych czuł się zaniepokojony wskutek oświadczeń, uczynionych w czasie zjazdu w Bytomju, to należy to przypisać częściowo zniekształceniu w wiadomościach prasowych, a częściowo nieporozumieniu co do wygłoszonych tam słów.

Zanosi się w świecie na **nowy sojusz angielsko-francusko-amerykański.** Początkiem tych usiłowań ma być wizyta prezydenta francuskiego p. Doumergue.

W Czechosłowacji ponownie prezydentem zostanie Masaryk.

U nas w kraju

rocznica majowego przewrotu odbyła się spokojnie. We wszystkich kościolach odbyły się **nabożeństwa za spokój duszy poległych na ulicach Warszawy.**

Bardzo znamienne i dużo na przyszłość wróżące są **wyniki wyborów na ogólny Zjazd akademicki w Poznaniu.**

Organizacje narodowe zdobyły **82 mandaty** lewicowe **18 mandatów** zachowawcze 1.

W wyborach wzięło udział około 10.000 akademików, przyczem zaznaczyć należy, że w niektórych środowiskach (Lwów, Gdańsk i Cieszyn) z powodu zgłoszenia tylko jednej listy narodowej głosowania nie było.

Wśród organizacyj narodowych najwięcej głosów zyskała Młodzież Wszechpolska razem ze swojemi korporacjami, po niej idzie **„Odrodzenie Katolickie.**

Pełen pociechy to objaw. **Wujaszek**

NA KAPLICĘ ŚW. TERESY.

P. Bartłomiej Szot 50 zł.; ks. W. Czarnecki 10 złotych.

NA FUNDUSZ PRASOWY.

OO. Kapucyni, Zamarstynów 4 zł.; Marysia Połotyńska 1 zł.; A. K. 3 zł.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.